

Przegląd Ogrodniczy

WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Drożyzna drzewek owocowych.

Mając do założenia na jesieni r. b. kilka sadów handlowych i pragnąc poinformować się co do ceny drzewek, zwróciłem się do jednej z najpoważniejszych szkółek warszawskich z zapytaniem w tej sprawie, gdzie zakomunikowano mi, że cena drzewek owocowych w nadchodzącym sezonie wynosić będzie około trzech tysięcy mk. za sztukę. Trzy tysiące mareczek! Bądź co bądź, cena niezwykle wysoka.

Czy tak wysoka cena jest uzasadniona? Czy pomimo znikomej wartości naszego pieniądza i orgii drożyznianej jest ona godziwa? — Jestem zdania, że absolutnie nie i postaram się to poniżej udowodnić.

Jeśli ktoś pyta co i kto wywołuje u nas drożyznę, to otrzymuje zwykle odpowiedź, że drożyzna rośnie ze spadkiem naszej marki i że drożyznę potęgują rolnicy, pobierający wygórowane ceny za artykuły spożywcze.

Że spadek waluty ma wpływ na kształtowanie się cen — zaprzeczyć trudno, — lecz znów trudno jest pojąć dla czego ma być drogie naprzykład mięso i masło w kraju wyprodukowane, jeśli drożeje dolar?

Czyż cena krajowego mleka i jaj musi być zależną od kursu dolara? Wcale nie. Że tak jest świadczy fakt, iż we wrześniu r. ub., gdy dolar osiągnął 7000 mk. płaciliśmy za funt mięsa zaledwie 100 mk., zaś w r. b. przy tej że cenie dolara za tenże funt mięsa już płaciliśmy 340 mk. Byliśmy przecie świadkami dziwnego zjawiska — a mianowicie wzrostu drożyzny i równoczesnego wzrostu wartości naszej marki, co miało miejsce w styczniu r. b.

Dalej faktem jest, że wiele towarów nabywanych zagranicą za owe funty i dolary, mamy obecnie taniej jak przed wojną, że wymienię tylko kawę i herbatę.

Przed wojną funt kawy kosztował w Warszawie 65 kop. — co odpowiada mniej więcej 2400 mk. według obecnej waluty — a jednak za funt kawy płacimy tylko 1000—1200 mk. Funt herbaty kosztował 2 ruble — co odpowiada dzisiejszym 8000 mk. — kosztuje 2000 mk.

O ile więc cenę 8000 mk. za funt herbaty, gdyby broń Boże, tyle zażądano, można by było uzasadnić i znękania drożyzną obywatel

dałby się przekonać, że tak być winno — o tyle przekonać się nieda rolnika, że cena drzewka owocowego ma wynosić 3000 mk. — Wszak drzewek z Ameryki za dolary nie sprowadzamy.

Powie mi ktoś, że 3000 mk. równa się przedwojennym 75 kop. i że 75 kop. przedwojną za drzewko owocowe szkółki warszawskie pobierały (w Odesie i Kijowie także drzewko kosztowało 40 kop.), więc wszystko jest w porządku. Pozornie tak, lecz faktycznie tak nie jest, gdyż przerachowawszy na złoto okaże się, że płacimy obecnie taniej jak przed wojną za artykuły spożywcze nietylko krajowe, lecz zagraniczne, *ergo* — niema najmniejszej racji kalkulować cenę na drzewka na przedwojenną cenę w złocie, gdy nie kalkulują nam naprzykład mięsa na przedwojenną cenę w tejże walucie!

Mniemanie, że producent rolny potęguje drożyznę także nie jest całkowicie słuszne; producent rolny, siłą rzeczy, zmuszony jest ceny podwyższać, mając na względzie bardzo prostą kalkulację, a mianowicie — jeśli za korzec żyta nie dostanie on butów jakie dostał za ten korzec przed wojną, to musi cenę na żyto podnieść by te buty kupić.

Musimy sobie to dobrze zapamiętać, iż rolnik powinien dostać za wyprodukowany korzec żyta obecnie to, co mógł być dostać przed wojną, a także, że wszelkie kalkulacje cen winniśmy opierać nie na cenie złota, lecz na cenie żyta.

W roku zeszłym pud żyta (16 kil.) kosztował 1200 mk. — drzewko zaś owocowe kosztowało 500—600 mk., czyli że za 1 pud żyta rolnik otrzymał 2 drzewka, — stosunek taki był i przed wojną. W roku bieżącym rolnik za pud żyta otrzymuje 2700 mk., za jedno drzewko zaś ma zapłacić 3000 mk! Gdzie tu logika — pytam?

Pamiętajmy, że robi drożyznę ten fabrykant, rzemieślnik, kupiec, który za swe wyroby obecnie żąda więcej produktów rolnych, jak otrzymywał za nie przed wojną.

Jak widzimy, w jaki sposób byśmy nie kalkulowali, to uzasadnienia tej horendalnej ceny 3000 mk., za drzewko nie znajdziemy.

Weźmy jeszcze jeden przykład. W roku 1919 drzewko owocowe kosztowało 10 mk., co wówczas równało się 2 frankom, jeśli wiemy, że obecnie 2 franki równe są 1300 mk., więc słusznem jest, by za owe 2 franki, czyli za 1300 mk., mógł rolnik i w r. b. drzewko owocowe nabyć, — kalkulacja ta zresztą najzupełniej zgadza się z kalkulacją na żyto. Jeśli więc cena żyta nie podniesie się do jesieni, to cena drzewek owocowych nie powinna przekroczyć 1300—1400 mk. za sztukę.

Panowie właściciele szkółek pamiętajcie, że cena drzewka owocowego nie może przekroczyć ceny 8 kilogramów żyta. Tylko taka cena będzie uzasadnioną i godziwą.

Zgierz, ul. Długa 45.

PROF. E. JANKOWSKI.

Wrażenia z wycieczki.

(Ciąg dalszy; patrz str. 115).

W Krakowie zastaliśmy planty nie tak starannie i umiejętnie utrzymane, jak za śp. Bol. Maleckiego, ale przecież wcale ładne. Drzewa na nich i krzewy rozrosły się bujnie, a niektóre okazy są rzadkiej piękności, jak np. klon jesionowy żółty, w pobliżu Uniwersytetu. Pod pewnym względem zresztą przewyższają one zadrzewienia warszawskie, nie tylko dla tego, że stanowią pas zieleni ciągły i umiejętnie tu i ówdzie urozmaicony. W sąsiedztwie teatru na dużych trawnikach wysadzono dobór palm, smokowców i innych pokrewnych, w pięknych okazach i dużej ilości, co sprawia widok, jak u nas niezwykły. Jest to jednocześnie i dobre świadectwo wydane ludności, która widać umie uszanować rośliny i zarazem własność publiczną. Nie sądzę, żeby takie palmy mogły ostać się w Warszawie w miejscu otwartem i zupełnie nieogrodzonym. Krakowiacy od małego dziecka i przez kilka już pokoleń żyli się ze swymi plantami, polubili je, a nawet chlubią się nimi i dlatego je ochraniają. Dojdziemy do tego i w Warszawie, ale trzeba wprawdzie dużo pracy włożyć w wychowanie ludności.

Ponieważ nigdy jeszcze nie widziałem sławnego ogniska warzywnego, które od w. XVI. istnieją pod Krakowem w Czarnej Wsi, Krowdrzy i Łobzowie, więc wybraliśmy się do tej pierwszej miejscowości, która dziś stanowi dalszy ciąg miasta i łączy się z niem. Obszar to dość znaczny, ziemi torfowej, na piasku osadzonej, nizinnej. Rzeczka Rudawa od czasu do czasu nizinę tę zalewa, dlatego uprawia się tu na wysokich zagonach, z głębokimi brózdami. Wiele poletek przeregulowano tak, że piasek wydostał się na wierzch, podobnie jak „Na Mokrem“, pod Toruniem. Obornika nie żałują tu, ale siew i dalsza uprawa jest ręczna. — Planeta nie używają. Zresztą, na podobieństwo przybyszewiaków siewają tu i sadzą rośliny po kilka gatunków do ziemi, jak gdyby na skombinowanym płodozmianie. Przytoczmy parę takich mieszanek: więc środkiem ogórki, bliżej brzegów zagona kalarepa i sałata; albo: wczesne ziemniaki, a po nich fasola; albo: szpinak, bób i środkiem kukurydza, czasami rząd krakowskich głąbików (*Lactuca angustana*), które nieraz i cały zagon zajmują, jako przedplon. Pójdzie po nich fasola tyczkowa (jakaś miejscowa odmiana), której tu dużo uprawiają, zarówno jak cebuli dymki i siewki na dymkę. Warzywa te wszystkie rosną bujnie i pięknie, ale były tu i ówdzie silnie zachwaszczone, a wrywanie ich wyłącznie rękami nie sporo idzie i drogo kosztuje.

Co do „głabików“ to gdzieindziej w Polsce nie uprawiają ich, a jest to smaczna przyprawa, po obraniu ze skóry, pokrajaniu i ukwaszeniu jak ogórki, tylko że od ogórków wcześniejsze. Miewałem je już w końcu maja i mogę zalecić.

Jeszcze stamtąd poszliśmy do p. Rozwadowskiego, nauczyciela i wielkiego miłośnika ogrodu, pracowitego i pomysłowego. Tak np. widzieliśmy w jego wąskim a długim, nizinnym ogrodzie kalarepę nasienną, b. piękną i obiecującą duży plon. Wiadomo, że główki trudno przechować przez zimę, więc też otrzymanie dobrych nasion kalarepy u nas jest osobliwością. Pan R. rozwiązał to zadanie b. umiejętnie i pomysłowo. Sieje kalarepę w lipcu na zimnym inspekie, we wrześniu wysadza ją do doniczek lakowych, zimuje zaś w skrzyni belgijskiej z doniczkami, pod nakryciem z desek; te na odwilż uchylać można. Na wczesną wiosnę wysadza się ją, a zakwita wcześniej, niż kapusta, z którą, jak wiadomo, b. łatwo krzyżuje się, wydając mieszańce bez wartości warzywnej. Wysadza się tu kalarepę z doniczek z bryłą, ale tak głęboko, że cała główka znajduje się tuż pod powierzchnią ziemi.

Co do drzew owocowych, to rosną tam dobrze śliwy, a rosłyby też i jabłonie, ale nornice ogryzają ich korzenie i o śmierć przedwczesną przyprowadzają.

Szliśmy ulicą pięknie zabudowaną i niepodobną do zaniedbanych na naszych przedmieściach. Domy okryte chmielinami, a między nimi dużo winorośli Veitch'a, stosunkowo mało nadmarzniętej i jeszcze jakiegoś gatunku, nam nieznanego, o liściach mało wycinanych, średniej wielkości, ozdobnych.

Po południu poszliśmy do ogrodu botanicznego, oddawna nie widzianego przez autora tych wrażeń. Ma on świetną tradycję, jako pierwszy nasz prawdziwy tego rodzaju ogród (nie licząc dwóch założonych w Warszawie, w w. XVII. p. Ludwikę Marję). Wszak tam złożył część swoich bogatych plonów z Ameryki Józef Warszewicz, którego sarmacka twarz patrzy poważnie na zwiedzających, z pomnika kamiennego, umieszczonego w wydatnem miejscu. Rządzili ogrodem tacy botanicy jak: Czerwiakowski, J. Rostafiński, doskonalili go M. Raci borski.

Teraz dyrektorem od lat kilku, jest prof. Szafer, który nietylko potrafił ochronić i zabezpieczyć to, co poprzednicy zostawili, ale w granicach możliwości nadał ogrodowi nowoczesny kierunek naukowy.

Objawia się to w tem, że rośliny ze szklarni na lato wynoszone ustawione są według krajów, z których pochodzą, dając w ten sposób możliwość zapoznania się z plonami różnych części ziemi. Inne rośliny, na stałych miejscach rosnące, zgrupowane są znowu według prawdopodobnej kolejności pojawienia się ich na ziemi. Jest tu też bogaty i umiejętnie urządzony dział biologiczny, dający obfity materiał przy

nauczaniu botaniki. Świetnie jest ułożona skała sztuczna, naśladowująca wierzchołek góry, pełna ciekawych i osobliwych roślin skalnych, a niemniej bogato przedstawia się i paprotnia (*filicetum*); wilgotne położenie ogrodu sprzyja tym roślinom, więc też i wierzbnik (*salicetum*) jest dość bogaty.

Nie brak tu rzadkich drzew i krzewów; z tych ostatnich obsypany był właśnie białymi, strzępiastymi kwiatuśkami śniegowy krzak (*Chionanthus virginiana*).

Olbrzymi dąb oplata kokornak (*Aristolochia Siphon*), pnący się wysoko. Są też wspaniałe klony, jesiony i inne.

Pielegnuje się jeszcze odziomek po wyciętym platanie, co najmniej stuletnim, a wycięte niedawno, bo suche cisy, dożyły 200 i 300 lat. Zresztą na każdym kroku pełno ciekawych a rzadkich roślin, jak upięte na zboczu tarasu rdesty (*Polygonum baldschuanicum*) albo pyszne róże Rambler, na ścianie cieplarni.

Szklarnie liczne i wyjątkowo zasobne w rośliny zwrotnikowe, zarówno wprowadzone przez Warszewicza, jak i potem uzupełniane. Duża palmiarnia robi wrażenie cząstki podzwrotnikowego lasu. Środek jej zajmuje potężna Latania i drzewiaste paprocie, po bokach stoją piękne sagowcowate (*Dioon*, *Zamia*, *Encephalartos*), a na galerji i na tych drzewach czepia się amerykańska winorośl, jako pnący. W in. szklarniach śliczne *Authurium*, *Alocasia* i in. obrazkowate, storczyki, maranty, ukośnice i in. rośliny strefy gorącej.

Oczywiście miejsca zamało, tak na gruncie, jak w szklarniach, zwłaszcza zimnych i umiarkowanych. Żle się to odbija na wyglądzie roślin, do światła wierzchołkami wybiegłych i tylko jednostronnie liśćmi okrytych; ale to jest powszechna wada naszych ogrodów. Trzeba bowiem mieć wielkie fundusze, by postawić i utrzymać tyle szklarni, ile należałoby, bo przecież ogród krakowski liczy 8000 gatunków, więc należy do bogatszych w Europie.

Dzięki uprzejmości Szan. Profesora, który nie oszczędził fadygi, zobaczyliśmy też muzeum, zawierające b. rzadkie okazy, m. in. podzwrotnikowych owoców; niemało ich przywiózł Raciborski, którego przebogaty zielnik tu się znajduje, obok wielu innych olbrzymiej wartości. Obejrzelśmy tylko niektóre osobliwe przepiękne paprocie z Jawy (*Phegopteris* i inne).

Gdy Polska będzie ustalona i bogatsza, nasze ogrody botaniczne przeniosą się na nowe obszerne grunty, a gdy się na nich już posiadane bogactwa roślinne należycie rozmieści, nie będziemy potrzebowali zazdrościć innym narodom ich urządzeń. Niestety daleka to jeszcze jak się zdaje przyszłość. Tyle jest do zrobienia, a tak małe środki!

Nie było czasu na zwiedzenie ogrodu karłowego, na Prądniku Czerwonym, a tem bardziej nowego folwarku Stow. Ogrodn. krakow-

skiego, którym kieruje naukowo prof. J. Brzeziński. Bardzo tego żałuję, a przecież i inne ogrody krakowskie byłyby dla nas ciekawe.

Czas jednak tak był krótki, a tyle do zwiedzenia, że trzeba było niejedno opuścić. Może się zdarzy jaka wystawa, czy Zjazd, a wtedy z radością pośpieszymy do Krakowa, tej istnej Florencji polskiej

(*Dokończenie nastąpi*).

Sprostowanie. Jako uzupełnienie i sprostowanie do notatek moich o wycieczce do Przeworska dodaję, że Stacja rolnicza doświadczalna znajduje się pod kierunkiem p. Administratora Sowy, gdy p. Janecz jest głównym kierownikiem ogrodów, a zaś p. G. Kłoss kierownikiem działu warzywno-nasiennego.

E. Jankowski.

PROF. E. JANKOWSKI.

W sprawie sadów handlowych.

(Dokończenie; patrz str. 83).

Czereśnia. *Majówka*. (*Maiherzkirsche, Hâtive de mai*). Średniej wielkości, czarna czereśnia. I tydzień. We wczesne lata i w ciepłych gruntach i stanowiskach w istocie bywa dojrzała już na końcu maja i jako pierwsza, osiąga wysokie ceny. Drzewo niezbyt duże, średnio płodne, ale corocznie. *Marchijska*. (*Früheste der Mark*). Mała, różowa lub marmurkowa. I tydzień. Drzewo rośnie słabo, owocuje dość późno. Jako wczesna też chętnie kupowana; do przewozu mniej przydatna od *Majówki*. *Różowa miękka*. (*Marbrée précoce, Bunte*). II tydzień. B. dobra czereśnia marmurkowo różowa, dość duża. Drzewo czasami od mrozów cierpi; wyrasta wielkie, nieco rozpierzchłe, rodzi b. obficie, o ile wczesne przymrozki nie przeszkodzą. Na wysyłkę dalszą niezbyt przydatna, a na targu też cena jej spada, gdy się tylko pokażą czarne czereśnie. *Różowa wielka*. (*Flamentiner*). II i III tydzień. Późniejsza i nieco jędrniejsza od poprzedniej, zresztą b. podobna; do przesyłki lepsza. Drzewo duże, odporne na mróz, tworzy koronę szeroką i wysoką, rodzi b. obficie. *Miodówka*. Tak nazwana od nadzwyczajnej słodczy owoców. Czarna, tępo sercowata, na długim ogonku. II i III tydzień. Jest to jedna z najlepszych czereśni, ale wysyłać ją trzeba, gdy poczerwienieje, bo dojrzała jest tak miękka, że się w drodze psuje. Drzewo wspaniałe, wielkie, tworzy tępy stożek, gałęzie dobrze zwiesza aż do ziemi, inne tworzą niby dach. Rodzi ogromnie, pękami, na mróz jest wytrzymała, ale od deszczu owoce

gniją w masie. Trzeba ją zbierać stopniowo i jak tylko dojrzewać zacznie, zwłaszcza gdzie jest dużo drzew tej odmiany. Od mniej-więcej 100 lat rozpowszechniona pod Warszawą, a teraz w całym b. Królestwie. *Ohajówka*. (*Ohio's Beauty*). Prześliczna, okrągła czereśnia, barwy świetnie czerwonej i różowej na jasno-żółtem tle, b. słodka. III tydzień. Rzadko duża, tak niesłychanie obradza, że i drzewo nie wyrasta duże, choć jest dość odporne. W ziemiach pożywnych, a dla czereśni odpowiednich, można ją zalecić. Szczególniej na konfitury i marmelady, bez cukru. Surowa na rynku spotyka dobre czarne, więc mniej jest popłatna. *Froma*. (*Fromm's Herzkirsche*). IV tydzień. W ciepłych gruntach już i III tydzień. Ta czarna, jędrna, tępo sercowata i guzowata czereśnia, na krótkim ogonku, jest b. cennym i cenionym w handlu owocem. Wyborna i trwała, daleką nawet przesyłkę dobrze znosi, kupcy nabywają ją chętnie i należycie opłacają. Drzewo odwrotnie stożkowe, rozszerzone w górze, o tęgich gałęziach, dość wielkie, płodne i wcale odporne, udaje się nawet i w piaskach. *Czarna późna* (*Bigarreau noir tardif*). IV tydzień. Podobna do *Froma* lecz kształtniejsza, ogonki są dłuższe, jędrniejsza (chrząstka) czarna, smaczna i poszukiwana. Drzewo duże, wyniosłe, gałęzie ma nieco nawet zwieszane, gdy starsze. Rodzi obficie, na mrozy i chłody odporna. Można dużo sadzić, zarówno jak *Froma*. *Czarna najlepsza*. (*Hedelfinger Riesenkirsche*). IV tydzień. Podobna do poprzedniej, ale od niej miększa, smaczna. Drzewo ogromne, zwłaszcza w piaskach wapiennych (jak w Chlumcu w Czechach), b. płodne, ale na mróz nieco odporne. *Olbrzymka*. (*Princesse, Bigarreau Napoléon, Lauer mann's*). VI i VII tydzień. Wielka chrząstka marmurkowa, dobrze płacona, ale od deszczów łatwo pęka. Drzewo rośnie dobrze i wyrasta duże, lecz na mrozy jest nieco czułe¹⁾.

Wiśnie. *Hiszpanka wczesna*. (*Griotte d'Espagne hâtive*). Mała, wyborna, słodka wisienka, II tydzień; prawdziwy przysmak. Drzewko niewielkie, kuliste, rodzi dostatecznie. Na konfitury przednia *Książęca* (*May Duke, Anglaise hâtive, Royale hâtive*). II i III tydzień. Tępo sercowata, czerwona wiśnia, piękna, jedna z najpiękniejszych, b. ceniona. Drzewo średnie, odwrotnie stożkowe, ze sztywnymi gałęziami, ogromnie i corocznie płodne, na mróz i chłody odporne. Nadaje się też na palmety, pod ścianą południową, gdzie dojrzewa przed innymi. *Osthajmska* (*Ostheimer Weichsel*, podobno pochodzi z Sierra Nevada). III tydzień. Ciemno czerwona, sok czerwony, b. dobra na przetwory, nalewki i t. p. Ogonek długi, owoc okrągły. Drzewo niewielkie, z licznymi gałęziami, po części zwieszonymi, kuliste, b. płodne. Wytrzymałe. Z siewu powtarza się często, a wtedy

¹⁾ Czereśnie wogóle od silnych mrozów u nas nadmarzają, co im nie przeszkadza jeszcze długo rodzić na gałęziach zdrowych.

można ją rozmnażać też i z wypustek korzeniowych. Łutówka (*Grosse Lothkirsche*). IV tydzień. Wielka, okrągła, czerwona wiśnia, wyborowego, winkowatego smaku, na krótkim ogonku. Drzewo kuliste o tęgich pędach i dużych liściach, udaje się dobrze i w piaskach; średnio płodne, wytrzymałe, duże. Szklanka (*Gros Gobet, Polnische Glaskirsche*) IV tydzień. Owoc na oko złudnie podobny do Łutówki, lecz kwaśny. Drzewo rozpierzchłe, gałęzie ma zwieszane, rodzi obficie, niższe od poprzedniego. Hiszpanka późna (*Amarelle Späthe*). VII tydzień — najpóźniejsza. Czarna, okrągła wiśnia, na długim ogonku z przylistkiem. Dojrzewa stopniowo, kwaśna. Sok barwny, przydatna na soki i t. p. Drzewo o koronie kulistej, gałązkach sztywnych, płodne corocznie, na mróz i chłody odporne. Cierpi silnie od gumozy (*Monillia cinerea*), więcej niż Hiszpanka wczesna i Osthajmska. Lubi stanowisko ciepłe.

Zjazd styczniowy z r. 1921 w Warszawie polecił nadto do prób, jako odmiany do handlu zalecone przez różnych uczestników:

Z gruszek: *Bré Van Mons* i Pstrągówkę zimową (*Winter Frelle*). Z jabłek: *Woskowe (Rtte Wachs norwegische)*, Tyrolkę (*Double Hollandaise*), Grafsztyn czerwony (*Roter Gravensteiner*), Parmenę szkarłatną, Ren. Marcepanową i R. Szampańską, *Signe Tillisch, Ernst Bosch, Rtte rölliche, American Golden Russel*. Ja dodam jeszcze: *Ontario i Jonathan*. Ze śliwek: *Monsieur jaune i de Monsfort*. Z czereśni: *Groll's grosse, Guben's Ehre, Germersdorfer, Jagiellonka*. Z wiśni: *Frühe von Prin, Olivet'a, Liegla, Hortensja wczesna*.

PIOTR WOLSKI.

Akacje.

Akacje prawdziwe — po polsku Ostostręczy — są to drzewa i krzewy szklarniowe różnej wysokości, o smukłym wroście, niekiedy cierniste, z liśćmi zazwyczaj pierzastymi, lub bez liści właściwych, ale podobnymi do nich tak zw. „liściakami“. Rośliny żyjące w klimacie suchym, gorącym, w strefie podzwrotnikowej, przystosowują się zazwyczaj do warunków, w jakich się znajdują. Głównem fizjologicznem zadaniem ich jest, przeszkodzić zbyt niemu parowaniu; w tym celu też zmniejszają również powierzchnię liści. Rośliny takie nazywamy suchorostami albo kserofitami. U bardzo wielu kserofitów zarówno powierzchnia wyziewająca liści, jak również i wielkość tych, uległy silnemu przeobrażeniu. W związku z tem i pęd cały otrzymuje odmienną od zwykłej fizjognomję. Niekiedy na łodygach zjawiają się dość dobrze rozwinięte liście, które jednak później zamierają i opadają. Postać taka łodyg właściwą bywa dla niektórych grup strąkowych (*Leguminosae*) nadśródziemnomorskich krajów. U in-

nych roślin wydłużają się ogonki liściowe, nie tworząc wcale blaszki; nieraz sama łodyga ma formę wąskiego liścia, choć często w miarę wzrostu w dolnej części — tj. w starszej — zaokrągla się. Rośliny rosnące w miejscowościach suchych, gorących, posiadają czasem liście znajdujące się w zaniku, prawie bez żadnego znaczenia, bo na ich miejsce występują spłaszczone i przeobrażone części łodyg lub ogonków liściowych, zwane liściakami (*Phyllodium*). U większości akacji spotykamy takie liściaki.

Tu i ówdzie na liściaku widzimy właściwe liście złożone, drobno-pierzaste, w odstępach po parze. Gatunki niektóre, a zwłaszcza afrykańskie, mają liście różnie pierzaste, które u nas w szklarniach na zimę zrzucają. Kwiaty białe, lub różowe, a najczęściej żółte, dość ozdobne, są zebrane w postaci kulek lub kłosek. Jedne akacje kwitną w odczyźnie przez cały rok, inne tylko w pewnych okresach; u nas większa ilość na wiosnę, najmniej — w jesieni.

Wiele z nich po nacięciu wydziela sok, jak:

A. arabica i *A. vera*, znany pod nazwą gumy arabskiej, *A. Adansonii* dostarcza ze swych łupin wyborny materiał do garbowania skór; z gatunku *A. Catechu*, rosnącego w Bengalu i Koromandelu, otrzymują krajowcy przez przygotowanie drzewa produkt zwany *Terra Catechu*, z którego robią żuwki, mające rozweselać umysł, wzmacniać dziąsła i upiększać zęby na czarno. Z tegoż produktu wyrabiają „pastylki se-rajskie” jadane po ucztach dla strawności, oraz paciorki wschodnie czarne i wonne, noszone dla zdrowia i stroju.

C. d. n.

J. BIEGAŃSKI.

Zbieranie dzikich ziół lekarskich.

Ciągle poruszana w prasie sprawa zbierania ziół lekarskich z naszej dzikiej flory, interesuje różne sfery naszego społeczeństwa i dla tego poświęcam jej słów kilka.

Pojęcie o zbieraniu ziół, w celu wytworzenia u nas nowej gałęzi produkcji, jest tak różne, iż konieczne jest zastanowienie się nad niem. Większość pojmuje rzecz w ten sposób, że nazbiera najpospolitszych chwastów, w kilkunastu gatunkach po odrobinie i razem wszystkiego parę funtów, po czem opakowyywa to, przesyła pocztą do „Planty” (Towarzystwa z całych sił popierającego zbieranie i uprawę ziół leczniczych). Naturalnie w takim wypadku przesyłka pocztowa przenosi parokrotnie wartość towaru i zbierający zniechęca się. Tylko nieznaczna część tych, co interesują się zbiorem, traktuje rzecz poważnie i rozumowo. Ci zaczerpują bliższych wiadomości, zbierają poważne partje ziół, nie rozpraszają się na wielką ilość gatunków ale dostarczają zbieranych dziesiątki i setki pudów (pud = 16 kg) rocznie. Na takich tylko rachować może produkcja krajowa i tacy są.

Rozumie się, że np. artykułów następujących: sporyszu, kwiatu konwalji, dziewanny, zarodników widłaka, jasnoty białej it p. trudno jest zgromadzić dziesiątki kilogramów, można je spieniężyć i po parę set gramów, lecz kto potrafi w swojej okolicy zorganizować zbiór, obznajmiając z nim ludność i skupując znoszone zioła, ten tych artykułów gromadzi poważne ilości.

Gdy przeliczymy szereg artykułów takich jak: rumianek, kwiat bżowy, lipowy, tatarak, żywokost, mydlik, walerjanę, miłek wiosenny, to tych nader łatwo zebrać można więcej; natomiast np. kory kruszyny trzeba wysyłać już kilkadziesiąt pudów.

W okolicach gdzie jest dużo malin leśnych, albo ogrodowych, zwracam uwagę na ich suszenie. Maliny poszukiwane są nawet w paro kilogramowych ilościach. Poszukiwane jest także boże drzewko (Bożo-drzew), rosnące tylko w ogrodach albo używane na żywopłoty bezbronne.

Korzyści ze zbierania ziół wtedy dopiero wykazują rzeczywistość poważne zyski, gdy ktoś potrafi dobrze zorganizować ich zbiórkę, wciągając w nią ludność wiejską. Początkowo taka robota idzie dosyć powolnie, ludzie odnoszą się do organizatora zbioru z pewnym niedowierzaniem, szczególnie kiedy ten jest obcy, przyjezdny; wkrótce jednak, gdy jedna i druga kobieta dostanie zapłatę za przyniesione zioła, zbiór nabiera ożywienia i wszyscy się do niego garną.

W następnym roku już ludzie zupełnie przyzwyczajeni są do zbierania i chętnie dostarczają wszystko, co im wskazać.

Przez dobrze poprowadzoną organizację zbioru, w wielu miejscach powstały już u nas ogniska dostarczania ziół i jak się każdy może naocznie przekonać o tem w Tow. „Planta“ (Warszawa Chłodna 43), ogniska te dostarczają je całymi wagonami.

Idzie o utworzenie ognisk takich więcej i rozrzucenie ich po wszystkich ziemiach polskich, gdyż każdy zakątek kraju znajdzie coś do zbierania, a niektóre okolice posiadają nawet odrębną florę, czyli rośliny wyjątkowo tam bytujące. Tak np. gdy wszędzie niemal spotykamy jedne i te same rośliny, z tą różnicą, że pewne gatunki występują w danym miejscu gromadnie lub sporadycznie, to inne mają swoje odrębne wymagania i uprzywilejowane okolice. I tak miłek wiosenny w dzikim stanie przytrafia się dopiero w Lubeskiem, Pinczowskiem i ciągnie się przez Małopolskę aż do Podola Galicyjskiego, a w innych stronach Polski nie rośnie; zimowit występuje na łąkach, na południe od Sanu, paprotka zwyczajna (*Polypodium vulgare*) — pod Ojcowem, ciemrzyca — w lasach Białowieży it.d.

Zioła skupuje Tow. „Planta“ w Warszawie, a komu potrzebne są bliższe informacje, ten może za pośrednictwem tego Tow. zwrócić się do mnie. Poznanie ziół bardzo ułatwia atlasik kolorowany „Ważniejsze rośliny lecznicze“ z tekstem opisującym zbieranie i suszenie, ja zaś opracowałem III wydanie „Podręcznika dla zbierających zioła lekarskie“, który wyszedł w kwietniu.

STANISŁAW PIĄTKOWSKI.

Sprawozdanie

z wycieczek naukowych M. T. O. w okresie letnim 1922 r.

Jak ówczesne Towarzystwo Zawodowych Ogrodników we Lwowie, tak i wyłonione z niego, wobec zmienionych warunków, Małopolskie Tow. Ogrodnicze, wzięło sobie za zadanie rozwój i podniesienie ogrodnictwa w całej jego rozciągłości, jako części gospodarstwa krajowego.

Jednym ze sposobów tego rozwoju i podniesienia było utworzenie Sekcji odczytowo-naukowej. Zadaniem jej jest urządzenie odczytów, wykładów, pokazów, wycieczek i wystaw ogrodnich. Że myśl ta była dobrą i wskazaną, najlepszy dowód udział słuchaczy w pięciu wykładach i odczytach, odbytych w upłynionym półroczu, który wynosił przeszło 600 osób. Wykłady takie, jak p. Dr. Ruebenbauera, o „Pobieraniu i przyswajaniu pokarmów u roślin“, p. E. Poluszyńskiego, o „Pomologii i systemach pomologicznych“ p. S. Makowieckiego, o „Kosaćcach, (Iris)“ powinny być w całości wydrukowane w naszym „Przeglądzie“, więc pisać o nich nie do mnie należy. Dziś pragnę jedynie zdać sprawę z naszych wycieczek, których w letnim sezonie było pięć, a mianowicie: 1) Dnia 15./VI. do ogrodów i zakładów ogrodnich Pp. Starcków, Galatowicza, Jasińskiego, Aumera i Mańkowskiego w dzielnicy Żółkiewskiej. 2) Dnia 2./VII. do Państwowej Szkoły ogrodniczej na Wólce Kapitańskiej pod Lwowem. 3) Dnia 20./VIII. do Szkółek i Zakładów ogrodnich Tow. Gospodarskiego „Fredrów“ w Bieńkowej Wiszni. 4) Dnia 27./VIII. do miejskich Szkółek drzew, przy drodze Stryjskiej. 5) Dnia 3./IX. do ogrodów przy Zakładzie sierót w Drohowyżu.

Ponieważ sprawozdanie moje z tych wycieczek nie powinno być tylko wspomnieniem dla tych, którzy brali w nich udział, ale piszę je dla ogrodników i miłośników ogrodnictwa całej Polski, bo w całej Polsce mamy prenumeratorów i Przyjaciół, przeto muszę dać trochę tła historycznego i objaśniającego.

Obecna praca naszego Tow. w tym kierunku jest pierwszym krokiem po straszliwej wojnie narodów, wojnie, która trwała, jak u nas, od sierpnia 1914 r. do końca 1920 roku, a więc pełnych sześć i pół lat. Cała Wschodnia Małopolska, a już Lwów szczególnie, był w tym okresie czasu terenem walki czynnej, terenem, na którym odbywały się wówczas prawdziwe wędrówki narodów, od najdalszego zachodu do najdalszego wschodu globu ziemskiego. Wędrówki narodów z bronią w rękę, a co za tem idzie z mordowaniem, głodem, ogniem, niszczeniem, rekwizycjami i t. d.

Jak po przejściu tych Hunnów: węgierskich, austrijackich, pruskich, moskiewskich, ruskich (ukraińskich) czy bolszewickich — ta połać Ojczyzny naszej wyglądała, nie potrzebuję opisywać chyba. Podnieść tu muszę tylko — żaden najazd nie poczynił takich szkód, takiego zniszczenia na wszystkich polach kultury i gospodarstwa naszego, jak najazd ruski (ukraiński). Ten jeden zniszczył bezwzględnie więcej jak tamte wszystkie razem.

Lwów „miasto ogrodów“ słyna już przed wojną ze swych przepięknych parków i ogrodów publicznych, słyna i ze swych ogrodów i ogródków przy domach i willach, i ze swych handlowych zakładów ogrodnich. Że użyte przezemnie określenie „miasto ogrodów“

dla Lwowa jest słusznym, niech mi będzie wolno na dowód przytoczyć kilka dat statystycznych. Dla uzasadnienia wymagań moich w preliminarzu budżetowym na utrzymanie plantacyj miejskich w roku 1912, zebrałem daty statystyczne z 18-tu największych miast ówczesnej monarchji austriackiej. Zestawienie tych dat przedstawia się w wyjątkach następująco: Wiedeń, stolica monarchji mając wówczas obszar miasta zwyż 27.588 ha., miał ogrodów publicznych 221 ha 61 ar. L w ó w, przy obszarze miasta 3166 ha miał ogrodów 179 ha 56 ar. Praga obszar 2101 ha, ogrodów 89 ha 20 ar., G r a z ogrodów 80 ha 20 ar., Berno morawskie 46 ha, Kraków 27 ha i t. d. A więc Lwów, miał po stolicy państwa wówczas największy obszar ogrodów. Ale z tego zestawienia wynikają jeszcze ciekawsze cyfry. Oto na jeden ar powiechrzni miasta wypadało ogrodów publicznych we Lwowie 5.58 m², w Pradze 4.24 m², w Gracu 3.75 m², w Bernie 2.63 m², a we Wiedniu 0.08 m², zaś z obszaru ogrodów publicznych wypadało wówczas na każdego mieszkańca we Lwowie 8.54 m², w Gracu 5.32 m², w Pradze 3.96 m², w Bernie 3.67 m² w Krakowie 1.82 m², a we Wiedniu 1.09 m².

Czyż tych kilka chociażby liczb, nie mówi nam najdobitniej, że Lwów ma najwięcej ogrodów, bo przecież Lwów daje każdemu mieszkańcowi ośm i pół metra kwadratowego ogrodów, podczas gdy Wiedeń daje 1.09 m², a Kraków 1.82 m². Musimy zaś do tego dodać jeszcze ogrody i ogródki prywatne, co do obszaru których nie posiadam wprawdzie danych statystycznych, ale mogę przyjąć jako pewnik, że obszar ten wynosi co najmniej drugich 179 ha. Wynika z tego, że Lwów ma ponad jedną dziesiątą część obszaru swego zazielenioną i zadrzewioną, co mówiąc językiem bardziej zrozumiałym, Lwów daje każdemu mieszkańcowi procentowo największą możliwość oddychania świeżem powietrzem, jest więc jednym z najzdrowszych miast środkowej Europy. Nawet największy nasz wróg, Wilhelm II w czasie ostatniej swej bytności we Lwowie, w drugiej połowie 1915 roku, patrząc z kopca Unji Lubelskiej na panoramę Lwowa zawałił: „Aber Lemberg ist jedoch wirklich eine wahre Gartenstadt!“ (Ależ Lwów jest prawdziwie Miastem ogrodów!)

Lwów słynął także i ze swych ogrodów handlowych. Już w pierwszej połowie XIX wieku mamy we Lwowie poważne zakłady ogrodnicze: Geistlerów, Grossmannów, Wolińskiego, Neumanna, Klimowicza, Pfeifferów, Pangerlego, w drugiej połowie tego wieku mamy Wolińskich, Klimowiczów Jana, Antoniego i Ludwika, Starcka, Piątkowskiego, Tychowskiego, Waluszewskich, Skarbka, Bodnara, Aumerów, do których z końcem ubiegłego wieku aż do dni dzisiejszych przyłączyli się Galatowicz, Janicki, Mańkowski i inni.

Że firmy te były poważne i stały zawsze na poziomie danej epoki, świadczy najlepiej ich rozwój i powiększanie się każdorazowe. Świadczy o nich branie udziału w każdej większej wystawie. Już po pierw-

szej powszechnej krajowej wystawie we Lwowie w roku 1877 pisze ówczesny wielki miłośnik ogrodnictwa K. Langie w sprawozdaniu swem dla Wydziału krajowego: „Kto widział 3—4 tygodni temu to pole ćwiczeń wojskowych (dawny ogród Jabłcnowskich), a ujrzał je dziś po otwarciu wystawy, ten musi być z pełnym uznaniem i całym respektem dla lwowskich firm ogrodniczych: Wolińskiego, Kliniowiczów, a przedewszystkiem Piątkowskiego Kazimierza, za przestoczenie tej pustyni w ogród, gdzie rośliny w szklarni i na wolnem powietrzu, drzewa i krzewy zmieniły ją w prawdziwy raj“.

To samo można powiedzieć o udziale firm lwowskich w wystawach specjalnych, urządzanych dawniej przez gal. Tow. Pszczelnicoogrodnicze, a później przez Tow. Zawodowych Ogrodników. Tak też było i w jesieni 1901 roku, kiedy to lwowscy ogrodnicy handlowi Starck, Ant. Klimowicz i Piątkowski wzięli udział w pierwszej ogólnopństwowej wystawie ogrodniczej we Wiedniu. Tam przekonali się Austryjacy, że Galicja przestała już być dla nich polem zbytu. Tam, gdy ujrzeli nasze hodowle, a szczególnie roślin handlowych, jak *Lantana*, *Phoenix*, od siewek aż do 8 roku hodowli, *Cyclamen*, *Begonia*, *Pelargonja*, paprocie i t. p. — zrozumieli, że nie oni nam, ale my im możemy dostarczać ten materiał handlowy, i to materiał pierwszorzędnej jakości, o wiele lepszy, jak oni na tej wystawie przedstawili.

Tak wyglądał Lwów, a w tym stosunku i cała Wschodnia Małopolska — przed wojną.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przypomnienie robót ogrodowych na październik.

W sadzie owocowym Wykańczać zbiór owoców zimowych; czynić to ostrożnie by nie pokaleczyć i nie poodgniatać, składać na kupki, na których pozostaną kilka dni by się wypocić. Owoce przeznaczone do ekspedycji pakować starannie w skrzynki, wagi 30—50 kg. Te, które mamy przechować na miejscu — wnosić do piwnicy, układać jedną warstwą na półkach, które mogą być wysłane długą słomą lub mchem suchym. Gorsze owoce zużytkować natychmiast lub zbyć. Ziemię wokoło drzew owocowych przekopać. Pnie oskrobać z odstającej kory, mchów i porostów i przed zimą pobielić mieszaniną z wapna, gliny i krowieńca. Doły przeznaczone do zaszadzenia drzewkami jesienią, należy na początku miesiąca zasypać do $\frac{3}{4}$ ich głębokości, by ziemia nieco osiadła. Po pierwszych przymrozkach można zacząć sadzenie drzewek, obrywając z nich liście, by przerwać parowanie. Na gruntach wilgotnych lepiej jest sadzić wiosną. Przygotować doły do sadzenia wiosennego.

W szkółkach. W drugiej połowie miesiąca zacząć kopanie drzewek i dziczków przeznaczonych do przesadzania; można je sadzić

natychmiast, albo też zadołować na czas krótszy lub dłuższy. Rozsadać zakorzone odkłady agrestu i pigwy. Zaoczkowane w tym roku morele i brzoskwinie obsypać ziemią, by zabezpieczyć oczka od przemarznięcia. Jeżeli na winorośli liście przemarzną i opadną, można przystąpić do cięcia, które obowiązkowo powinno być zrobione jesienią; z odciętych gałęzi silniejsze pociąć na sadzonki, powiązać odmianami w pęczki i na zimę zadołować na dworze lub w piwnicy. Z dzikich grusz zebrać owoce, złożyć na strychu lub w przechowalni by się uległy, następnie wybrać z nich nasiona i zastratyfikować.

W ogrodzie warzywnym. Wykopać wszystkie warzywa na zimowe przechowanie, za wyjątkiem jarmużu, części porów i pietruszki zimowej. Wybrane warzywa dołować w dobrych piwnicach lub w kopcach, a tylko kapustę przechowujemy w dołach. W jasnej piwnicy kalafiory w ciągu zimy wolno rosnać i wytwarzają główki kwiatowe. Łęty szparagowe ścinać i spalić, by zniszczyć ukryte w nich szkodniki. Gdy ziemia nieco przemarznie — szparagarnię pokryć warstwą przetrawionego nawozu, który przekopać dopiero wiosną; czynić to na tem samym miejscu co parę lat. Grzędy warzywne przeorać, ale nie bronować. Wszelkie odpadki z warzyw zebrać na kupy kompostowe.

W ogrodzie ozdobnym. Pozostałe z września mniej delikatne rośliny doniczkowe przenieść do szklarni. Przemarznięte łodygi georgiń i pacioreczników (*Canna*) ścinać na 10 cm. nad ziemią, wykopać w dzień pogodny, georginie oczyścić z ziemi i nieco przesuszyć w miejscu cieniem, następnie ułożyć na półkach w przechowalni. Kanny po wykopaniu nie oczyszczać, nie przesuszać, lecz z bryłami wilgotnej ziemi ułożyć szczelnie na ziemi szklarni chłodnej, gdzie zimą najniższa ciepłota bywa 5° C. Na opróżnionych grzędach wysadzić jarmuż, dobierając estetycznie odnośnie wzrostu i zabarwienia liści. W miesiącu tym należy zakończyć wysadzanie cebulek kwiatowych do gruntu, jak: hiacynty, tulipany, narcyzy, korony cesarskie, cebulice (*Scilla*), szafrany (*Crocus*) i t. d. Przesadzać byliny ale tylko te, które zakwitają bardzo wcześnie; przesadzanie innych korzystniej jest odłożyć do wiosny. Kwiaty dwuletnie, jak: niezapominajki, lepnice (*Silene*), gwoździki pachnące, bratki, dzwonki (*Campanula Medium*), naparstnice (*Digitalis*) i t. d., teraz wysadzić na grzędy, na których mają kwitnąć w roku następnym. W dalszym ciągu zbierać nasiona do wysiewu wiosennego, a tylko fiołki i płomyki (*Phlox decussata*) wysiać natychmiast, gdyż siane wiosną bardzo źle wschodzą. Złotocienie, laki, lewkonje i t. p. przenieść do szklarni, którą należy starannie wietrzyć. Opadłe z drzew suche liście gromadzić na kupy; w ten sposób oczyszczamy drogi i trawniki, przygotowując zarazem materiał do okrywania na zimę delikatniejszych roślin. Trawniki kosą wyrównać; chroni to je od wyprzenia i od początku wiosny zapewnia im zdrową zieleń.

Komunikaty.

Wykaz Przyjaciół ogrodnictwa, którzy w ciągu ostatniego miesiąca nadesłali ofiary na wydawnictwo „Przeglądu Ogrodniczego”. — Pp. Berezowski Józef, Koszylowce — 1.000; Brzeziński Kazimierz, Lwów — 2.000; Giewartowski J., Krynica Podlaska — 4.000; Gołębiowski Karol, Puławy — 1.000; Krzysztofowiczowa Zofia, Artassów — 1.000; Lago br. Anna, Przemyśl — 1.400; Lewicki Jan, Borysław — 2.000; Makowiecki Stefan, Lwów — 2.000; Malawski Wł., Radom — 1.000; Matejciów Jerzy, Truskawiec — 1.500; Matyda Aleksander, Jaworów — 200; Medyka, Zarząd ogrodów — 2.000; Podgórski Sylwester, Sambor — 1.000; Rozdolski Maciej, Łódź — 3.000; Śmiglelski Stanisław, Borysław — 2.000; Wydział Ogrodniczy Radomskiego Tow. Rolniczego — 5.000; — w dniu imienin kochanego Redaktora p. Stefana Makowieckiego składają Praktykantki, Praktykańci i p. A. Wróblewski, z Bieńkowej Wieszni, kwotę — 16.000; razem 46.100 marek.

Sprostowanie. W wykazie Przyjaciół ogrodnictwa, na str. 126, wymienionym być powinien p. Klimowicz Teodor, a nie Teofil, jak mylnie zapisano.

Wystawa złocieni (*Chrysanthemum*) i innych produktów ogrodniczych otwartą ma być staraniem Małop. Tow. Ogrodniczego we Lwowie około 1 listopada r. b., w jednym z pawilonów Targów Wschodnich. Trwać będzie kilka dni (3—5). Protektorat nad wystawą raczyły przyjąć: Pani Wojewodzina Grabowska i Pani Prezydentowa Neumanowa. Spodziewany jest znaczny udział wystawców ze wszystkich dzielnic Polski. Zamówienia na miejsca przyjmuje, oraz wszelkich objaśnień udziela Małop. Tow. Ogrodnicze we Lwowie (J. Kawecki, park Kościuszki).

Zjazd Koła byłych słuchaczy Wyższej Szkoły Ogrodniczej w Warszawie ma się odbyć w dniu 20 września r. b. w lokalu Koła, Bracka 5, o godz. 3 pop. w pierwszym, a o 4 pop. w drugim terminie. Na porządku bardzo ważna sprawa reorganizacji Koła na Koło Ogrodników z wyższem wykształceniem.

Zjazd ogrodniczy w Kielcach. Towarzystwo Ogrodnicze Kieleckie zwołuje na dzień 10 września r. b. Zjazd jednodniowy, z całego terenu działalności Towarzystwa, t. j. 7 powiatów, a mianowicie: Kieleckiego, Włoszczowskiego, Jędrzejowskiego, Miechowskiego, Stopnickiego, Pinczowskiego i Olkuskiego, województwa Kieleckiego, ma na celu: a) zapoznanie się z ogółem fachowców-ogrodników, b) wyjaśnienie o ważności Zjazdu Ogólnopolskiego Ogrodniczego w Warszawie, c) zbadanie stanu ogrodnictwa i sadownictwa na terenie działalności Towarzystwa. — Jednocześnie na zjeździe wygłoszone zostaną referaty o Zjeździe warszawskim, o sadownictwie i nasiennictwie, jako też o ziemi dla ogrodników. — W dniu Zjazdu urządzona będzie wycieczka do podmiejskich ogrodów warzywnych, prowadzonych staraniem Zarządu Centralnej Fundacji Związku Inwalidów wojennych w Kielcach.

Wiadomości bieżące.

Kłęska ogrodów. Kłęską bodaj największą naszych ogrodów podmiejskich, to pauperstwo sąsiadów, których dzieci już od wczesnej wiosny, operują na terenach ogrodów, niszczą niemiłosiernie wszelkie kultury. Z wiosną łamane są gałęzie drzew i krzewów ozdobnych, poprostu dla nałamania zieleni; później, cokolwiek bądź zakwitnie już bywa przedmiotem napaści. A na ogrody owocowe gromady dzieciaków organizują rabunek, obrywając zupełnie niedojrzałe jeszcze owoce, łamiąc przytem gałęzie. Stróżujący rady dać sobie nie mogą, gdyż dzieciaki jednocześnie w kilku odległych miejscach atakują ogród.

Większe ogrody, które mogą utrzymać stróży, jeszcze jako tako wychodzą obronną ręką, tracąc nieraz tylko plony będące tuż przy ogrodzeniu, więc najczęściej brzoskwinie, morele i winogrona.

Smutne w tem jest jedno, że poza dziećmi stoją często rodzice, którzy je wyprawiają po złote runo — przy dzisiejszych cenach kwiatów i owoców wyprawy te sownie się opłacają. Sprawcy zaś wykonywują swój proceder bezkarnie, gdyż nasze prawodawstwo nie karze dzieciaków, co jest zresztą zrozumiałe, ale i nie pociąga do odpowiedzialności rodziców — co właściwie jest źródłem demoralizacji. Rodzice, nawet jeśli i niewysyłają dzieci po cudze dobro, to bagatelizują wyrządzoną szkodę, uważając to za niewinny figiel. Ogrodnictwo nasze o ile ma stanąć na gruncie poważnej produkcji handlowej, musi nadewszystko znaleźć opiekę prawną. Szkody w ogrodach powinny być choćby podobnie traktowane, jak szkody w lesie. Zdziczenie u nas bowiem przechodzi już wszelką miarę; n. p. przy drodze prowadzącej od rogatki zamarynowskiej do Brzuchowic, tuż obok naszej szkoły, stoi przy ogrodzeniu kilka pięknych starych jesionów, których właścicielem jest Urząd drogowy.

Otóż na te jesiony robią wyrostki wyprawy z siekierami, tnąc młode gałęzie, na karmę dla kóz; to się znowu dzieje za wiedzą rodziców. Dzieciaków się spędza lecz w ich obronie występują rodzice, mocno zdziwieni, że ktoś śmie oponować przeciw obcinaniu gałęzi z drzewa przyrodzonego. Czy kto opiekuje się temi drzewami z ramienia Urzędu drogowego — nie wiem. Zwróciłem się do posterunku policji, tam jednak nie bardzo się temi sprawami przejmują; chyba, że jak na Zniesieniu, paupry zastrzelą właściciela ogrodu, wtenczas dopiero następuje właściwa chwila urzędowania.

Nie można — sędzę — ludzić się nadzieją, że na peryferji naszego miasta rychło powstaną wille w pięknych otoczeniach ogrodowych, ... a już do złotych snów zaliczam drzewa owocowe przy drogach, mianowicie takie, na których utrzymywałyby się owoce aż do chwili ich zbioru.

Ogrodnicy, a także miłośnicy przyrody, bardzo stanowczo powinni się domagać w przyszłym Sejmie surowej ustawy, chroniącej nasze ogrody przed wandalizmem ludności miejskiej czy wiejskiej. Ustawy podobnej, jakie istnieją w Niemczech, Szwajcarii, Danji i innych krajach, gdzie przecież ogrodnictwo rozwinęło się, zniszczenia ogrodów się nie spotyka, a nie powiem, żeby tamtejsi mieszkańcy byli lepsi, tylko wyrobiło się tam poczucie odpowiedzialności, pod wpływem surowych przepisów.

Co za tem idzie i uszanowanie cudzej własności, choćby to — jak u nas się mówi — pan Bóg dał, niby to jest niczyje — jeno boskie..., dla tego wolno rwać kwiaty, czy owoce w cudzym ogrodzie, choćby były najkosztowniejsze i najpracowiciej wyhodowane.

Kazimierz Brzeziński.